

Anioły z Mons

30 września 2014

Z każdą wojną związanych jest wiele opowieści, nieraz bardzo niezwykłych. Czasem w starcia stron wojujących mieszają się siły nadprzyrodzone. Sto lat temu po raz pierwszy można było przeczytać, jak Brytyjczyków w bitwie pod belgijskim miastem Mons wsparli... aniołowie.

23 sierpnia 1914 r. Brytyjski Korpus Ekspedycyjny stoczył swą pierwszą bitwę na kontynencie. W obliczu przeważających sił niemieckich wojska brytyjskie umożliwiły pod Mons bezpieczny odwrót sojusznicznym wojskom belgijskim i francuskim.

Nieco ponad miesiąc później, w dniu św Michała (29 września), na łamach londyńskiego „The Evening News” ukazało się opowiadanie „The Bowmen” autorstwa Arthura Machena. Walijski pisarz i dziennikarz w swym krótkim utworze przedstawił żołnierza, który w obliczu niechybnej klęski wypowiada modlitwę po łacinie. Okazuje się, że sprowadziła ona na pole bitwy oddział widmowych łuczników. W opowiadaniu brytyjscy żołnierze widzą Niemców padających pokotem od srebrzystych strzał, jednak na ich ciałach nie ma później żadnych śladów ran.

Celem historii opisującej nadprzyrodzoną pomoc okazaną wysiłkowi zbrojnemu Ententy było, ni mniej ni więcej, doskonale nam znane „pokrzepienie serc”. W Wielkiej Brytanii panowała wówczas atmosfera ogólnego przygnębienia, toteż opowiadanie Machena zyskało duży rozgłos i wzbudziło entuzjazm czytelników. Niewątpliwie przyczyniło się do podniesienia morale w społeczeństwie. I do tego mogłoby sprowadzić się jego znaczenie dla historyków, zaś kulturoznawcy mogliby dodać parę słów o predylekcji narodów anglosaskich do niesamowitych opowieści (wyrażającej się choćby w mnogości rozmaitych ghost stories w folklorze Wysp Brytyjskich). Mogłoby. Ale historia „łuczników” Machena miała ciąg dalszy.

Rychło zaczęły się bowiem pojawiać relacje żołnierzy, którzy z pełnym przekonaniem oświadczały, iż faktycznie widzieli pod Mons widmowe postacie. Nie byli to jednak bliżej niezdefiniowani łucznicy (Czyżby duchy wojaków spod Azincourt? Musieliby oni zapewne czuć się nieswojo wspomagając Francuzów...). Żołnierze z pełnym przekonaniem utrzymywali, że byli to... aniołowie. Opowieści z frontu, których były dziesiątki, różniły się co prawda w detalach, ale ich sens był taki sam: w decydującym momencie bitwy na niebie pojawiły się tajemnicze postaci, które zadały Niemcom straty decydujące o jej rezultacie. Sytuacja była na tyle poważna, że sam Arthur Machen poczuł się w obowiązku wydać oświadczenie, w którym deklarował, iż opowiadanie stanowi wyłącznie owoc jego wyobraźni i nie ma w nim krzty prawdy. Nikt nie chciał jednak słuchać Walijczyka. Legenda o aniołach z Mons zaczęła żyć własnym życiem. Ludzie potrzebowali opowieści podnoszącej ich na duchu i podkreślającej, że walczą w słusznej sprawie. Wszak nawet niebiosy stawały po ich stronie.

Historie o żołnierzach-widmach są tak stare jak dzieje konfliktów zbrojnych. Niektórzy sugerują, że na szczere przekonanie wielu żołnierzy o tym, że widzieli na niebie nieziemskie postaci wpłynęło eksperymentalne zastosowanie w celach bojowych wynalazku braci Lumière. Innym potencjalnym wytłumaczeniem może być popularność (i sugestywność) opowiadania Machena, które mogło „zaszczepić” czytelnikom fałszywe wspomnienia. Już w 1918 r. ukazała się książka Ralphy Shirleya „The Angel Warriors at Mons”, opisująca powstanie legendy i próbująca dociec faktów na temat jej źródeł.

Opowieść o aniołach z Mons wciąż jest żywa, także z uwagi na wieloletnią mitologizację tej bitwy w brytyjskiej historiografii. Po dziś dzień pozostaje ona fascynującym przykładem tworzenia się wojennej mitologii.

Autor: Michał Gadziński

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

Peter Haining, Leksykon duchów, tłum. Tomasz Ważyński i Krzysztof Zarzecki, Warszawa 1990.